

Żle pomyślane oszczędności w szkołach Niszczą wartości pedagogiczne

Sprawa przepełnienia szkół, na której szkodzi i niebezpieczne strony kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, łączy się z zagadnieniem sytuacji nauczycielskiej.

Nauczyciel szkoły średniej jest dziś jednym z najgorzej płatnych zawodów. W szkole prywatnej nie otrzymuje pełnych norm uposażenia, wynagrodzenie jego zależne od procentu zapłaconych wpisów i zaledwie kilka szkół prywatnych w Warszawie wypłaca 100 procent należnych poborów. W szkole państwowej nauczyciel ciągle musi ponosić konsekwencje coraz to nowych obniżek pensji, a poza to miesiąc stracając mu większe kwoty, czy to z tytułu rat Pożyczki Narodowej, Pożyczki Inwestycyjnej, czy też innych dodatkowych obciążeń. Nie lepiej jest w szkołach miejskich.

Praca nauczyciela tylko wtedy może dać należyte rezultaty, gdy jest pracą twórczą. W tym celu, poza niezbędnym minimum utrzymania, należy nauczycielowi zapewnić możliwość odpoczynku i samokształcenia. Tymczasem nauczyciel uważany jest za rodzaj wółu roboczego, którego wolno za przęcać do coraz cięższej roboty.

Gdy młodzież, kończąca szkołę średnią, tłumnie garna się na wydziały filozoficzne i matematyczne — przyrodnicze wyższych uczelni, robiła to w nadziei, że choć by nauczycielski jest bardzo skromny, to jednak w tym zawodzie dla wielu znajdzie się miejsce, ponieważ zapotrzebowanie na uczyteli ciągle będzie rosło wraz ze wzrostem ilości szkół. Młodych absolwentów uniwersyteckich nie mógł spotkać gorszy zawód! Rośnie ilość dzieci, do ostatecznych granic, dochodzi przepełnienie w klasach, ale nie nie słychać o podnoszeniu liczby etatów nauczycielskich. Przeprowadza się oszczędności, zrzucając cały ciężar na barki nauczycielstwa. Zaraz zobaczymy, jak to wygląda w praktyce.

Przedewszystkiem rozdziału godzin szkolnych dokonywuje się w sposób bardzo przemysłowy. Jak najwięcej dla młodych nauczycieli i nauczycielek, jak najmniej dla starszych. Ma to swój ukryty cel. Ażeby zrozumieć podłoże takich zarządzeń, trzeba wiedzieć, że wy nagrodzenie nauczyciela zależy od ilości godzin lekcji tygodniowo. Podstawową stawką jest t. zw. „godzina tygodniowo w stosunku miesięcznym”, to znaczy, wynagrodzenie miesięczne, za jedną godzinę lekcji na tydzień. Całą pensję oblicza się przez pomnożenie ilości godzin lekcji tygodniowo przez tę zasadniczą stawkę, wyrażającą miesięczną należność za godzinę lekcji w tygodniu. Oczywiście dla szkoły będzie oszczędniej, jeżeli więcej godzin przydzieli się nauczycielom o niskiej stawce zasadniczej, a jak najmniej nauczycielom o stawce wysokiej.

Jacy nauczyciele stanowią ową drugą kategorię, w teorii zarabiają lepiej, a w praktyce nieraz i gorzej od młodych nauczycieli? Są to nauczyciele starsi, mający więcej lat pracy i szerszy zakres wykształcenia uniwersyteckiego, lub ściśle pedagogicznego. Od tych dwóch czynników zależy wysokość zasadniczej stawki za godzinę lekcji. Rozpiętość jest duża: stawka najniższa dla nauczyciela początkującego wynosi 9 zł, 10 zł, 12 zł, stawki najwyższe sięgają 25 złotych. Zresztą — najwyższa stawka nie jest bynajmniej jakąś bardzo sutą kapłatą: w przeliczeniu wypada około 5 złotych za godzinę lekcji w przepełnionej szkolnej klasie.

Zdawałoby się, że nauczyciel, który od dziesięciu, piętnastu, czy dwudziestu lat pracuje w szkolnictwie ma pełne prawo do lepszej go wynagrodzenia i że mając już duży zasób doświadczenia, a z drugiej strony powstał, w międzyczasie obowiązki rodzinne, nie będzie otrzymywał tej samej śmieśki niskiej pensji, jaką pobierał stawiając pierwsze kroki w swoim zawodzie. Tu jednak dochodzi do głosu budżetowa oszczędność. Nauczycielom starszym daje się tylko niezbędne minimum godzin (15 godzin tygodniowo stanowi etat), a resztę przeznaczają się dla młodych.

Nie jest to sprawiedliwe, ale dla zarządów szkół publicznych bardzo korzystne. Młody nauczyciel, czy nauczycielka, uradowani z możliwości zarobku, dającego pod stawy utrzymania, chętnie godzą się na męczące, zabierające dużo czasu, marnie płatne wychowawstwo. Za wychowawstwo klasy, na kładające przedewszystkiem dużą odpowiedzialność, a poza to moc kancelaryjnej roboty obarczające t. zw. „godziną wychowawczą” tygodniowo otrzymuje się miesięcznie 12 złotych. W przyszłości i ten mizerny dodatek ma być zniesiony. Wszystko to jest stosowaniem starej metody: dam ci większą możliwość zarobku, ale za to musisz mi wiele robić bezpłatnie. Nauczyciel w obawie przed zmniejszeniem liczby godzin, godzi się na wszelką szkolną „pańszczyznę”.

Niechże nikt nie sądzi, że to niebardzo bezinteresowne uprzywilejowanie młodszego nauczy-

cielstwa, zostało wywołane przez tendencję zwalczania bezrobocia wśród absolwentów wyższych uczelni. Gdyby tak było, prosty rozsądek wskazywałby drogę tworzenia nowych klas i nowych etatów nauczycielskich, a nie łatanie dziur kosztem pozbawiania starszego nauczyciela zasłużonego wynagrodzenia za wysługę lat. Zresztą — młodzi pedagodzy zdają sobie sprawę z tego, co ich czeka. Rozumiają dobrze, że dopóty są pożądanymi, dopóki są tani. Wraz z podniesieniem ich „stawki zasadniczej”, zaczęną być coraz mniej „potrzebni”. Obecnie zaś muszą pracować ponad siły w klasach, liczących po 50-cio dzieci. Racjonalnym rozwiązaniem byłoby zwiększenie liczby klas — wówczas znalazłoby się dość miejsca dla młodych nauczycieli, nauczyciel pracowałby w normalnych warunkach, a starsze nauczycielstwo nie doznawałoby tej jaskrawej krzywdy, jaką życie dziś mu przynosi.

Sprawa Barbary Radziwiłłówny

na zjeździe Historyków Polskich w Wilnie
(Od własnego korespondenta „ABC”)

Wilno, we wrześniu 1935 r.
Wśród powodów referatów, wygłoszonych na zjeździe historyków w Wilnie, jeden niewątpliwie znajdzie szersze echo poza kołami uczonych i poruszy opinię czytelników zwykłych pism codziennych — mianowicie odczyt prof. Witolda Ziembickiego ze Lwowa, poświęcony sprawie Barbary Radziwiłłówny.

Postać tej królowej, otoczona piękną legendą i upamiętniona w wielu dziełach literackich, budziła od wielu lat żywą sympatię i otoczona była nimbem, jaki tworzą tylko miłość i cierpienie.

Nie też dziwnego, że opinia została żywo poruszona, gdy nowe badania historyczne wykazały, że z małżonką króla Zygmunta Augusta nie wszystko było tak ładnie, jakieśmy się przyzwyczaili uważać.

Sprawa małżeństwa ostatniego z Jagiellonów stała się przedmiotem nie tylko dociekań uczonych historyków, ale również tematem artykułów dziennikarskich, w szczególności od chwili odnalezienia w podziemiach katedry wileńskiej prochów obu małżonk Zygmunta Augusta, no i oślawionej afery ze „strzępem złotogłowa” z trumny Barbary.

Czy wdowa po Gasztołdzie miała kochanków, czy istotnie romansowała przed ślubem z królewiczem, czy wreszcie była była chora i czy zaraziła następnie swego królewskiego kochanka — oto tematy dyskusji już nie tylko w prasie, ale nawet wśród osób, uważających zajmowanie się literaturą za objaw dobrego tonu.

W tych warunkach rozprawa prof. Kolankowskiego, poświęcona właśnie sprawie małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą, musiała narobić wiele hałasu.

Jak wiadomo, prof. Kolankowski utrzymuje, że prowadzenie się Barbary już za czasów pańskich było pozostawiało wiele do życzenia, że była ona chora na chorobę francuską, którą zaraziła następnie króla Zygmunta Augusta, a przedewszystkiem ponosiła ona odpowiedzialność za wygaśnięcie dynastji Jagiellonów.

Odbronzoną w ten sposób Barbara nie mogła budzić sympatii, bo ponadto wydane jej świadectwo jako kobiecie swarliwej, przykrej dla otoczenia, no i wychowane ponoć tak źle, że zachodziły ustawiczne obawy, czy potrafi ona zachować się tak podczas publicznych wystąpień, by nie przyczynić ujemnej godności małżonki królewskiej.

Prof. Ziembicki w swym referacie znacznie łagodni ten sąd o naprawdę nieszczyśliwej królowej. Stara się on wyświecić sprawę zgonu Barbary z punktu widzenia czysto lekarskiego, badając objawy choroby, o których dowiadujemy się z materiału archiwalnego, wydobytego najaw dzięki badaniom Bogatyńskiego, Kolankowskiego i Pocięch.

Z wyników pracy prof. Reiche-

ra, który, jak wiadomo, przeprowadza badania lekarskie szczątków Barbary Radziwiłłówny, dr. Ziembicki nie mógł skorzystać, gdyż badania te jeszcze nie zostały ukończone i bodaj wyjaśniły ostatecznie tylko jedno, że królowa nie została otruta.

Referat swój rozpoczął prof.

Wyscizi Konne
WIELKA WARSZAWSKA
nagroda 60.000 zł
słoty medal
nie dala 29. września po 22.00

Ziembicki od przeglądu wiadomości, posiadanych o Barbarze, o jej rodzicach i rodzeństwie, o jej wyglądzie zewnętrznym, usposobieniu i obyczajach.

Z tego, co wiemy o rodzicach i rodzeństwie, nie możemy wnioskować, by późniejsza królowa była dziedzicznie obciążona jakąś chorobą. Raczej odwrotnie, bo rodzice i brat umarli w wieku starszym, a siostra, choć żyła tylko 38 lat, była trzykrotnie zamężna. Z wyglądu zewnętrznego, opisanego przez współczesnych oraz usposobienia w trzech portretach, sądzi prof. Ziembicki, że istotnie mogła Barbara odznaczać się usposobieniem przykrem dla otoczenia, natomiast trudno mówić o tem, co się potocznie nazywa „temperamentem”. Stąd „rozwiązłość”, zarzucana Barbarze, albo miała swoje źródło nie w „temperamencie”, albo nie istniała w ogóle. W obu wypadkach hipoteza o „renesansowości” Barbary wymagałaby uzupełniających badań.

Wychowanie miała Radziwiłłówna otrzymać staranne, a zarzuty co do jej niewłaściwego zachowania się, należałoby może tłumaczyć różnicą obyczajów w Polsce i na Litwie, no i brakiem specjalnej „tresury dworskiej”.

Romans z królewiczem Zygmuntem rozpoczął się zapewne w 1544 — 45 roku, gdy oboje mieli po lat 25. W zawarciu znajomości pośredniczyć miała wesoła kompanja, jaką się Zygmun August otaczał. Nie można też wątpić, że jednym z powodów sprzeciwu, z jakim się spotkało małżeństwo królewicza na dworze królewskim, była reputacja Bar-

bary, o której szerzono wieści niedwuznaczne. Prof. Ziembicki, pomijając paszkwile, które były podówczas bardzo rozpowszechnioną bronią w środowisku szlacheckim Polski, cytuje jednakże bardzo drastyczne opinie dwóch poważnych autorów spółczesnych (Górski i Gratiani). Cytując te

głosy, a także powołując się na ujemne charakterystyki, wyrażone przez badaczy późniejszych, zwraca prof. Ziembicki uwagę na tę okoliczność, iż na urobienie ujemnej opinii o Barbarze musiał wpłynąć fakt, iż była ona kochanką Zygmunta przed ślubem.

„Kochanka — nalożnica (wszeteczna już przez to samo) — powiada Ziembicki — pragnąca zasiąść na jagiellońskim tronie. Czegoż trzeba więcej? Reizta — to już mogą być dowolne dodatki, ornamentyka”.

W ten sposób osłabia uczony lwowski zarzut, stawiane Barbarze, a mówiąc o wybuchach rozdrażnienia, tłumaczy je rozstaniem z mężem, niepewnością losów, a później nurtującą chorobą.

Pierwsze objawy tej choroby dały się zauważyć w roku 1549, co widać z listu ochemistrza Maciejowskiego, wspominającego o cierpieniach Barbary, określonych jako objawy „kamienia”. Sama królowa w liście do matki pisze o cierpieniach „żywo”. Odtąd choroba królowej postępuje z pewnymi przerwami wciąż naprzód, aż po koronację (9 grudnia 1550 r.) zmusiła ją do stałego przebywania w łóżku i wywołała śmierć, która nastąpiła dnia 8 maja 1551 roku.

Prof. Ziembicki tak przedstawia przebieg i objawy tej choroby: „Rzucając się w oczy objawem chorobowym u Barbary był wysięk ropny w jamie brzusznej, który przebieł powłoki brzuszne i wydostał się na zewnątrz. Wysięk spowodował najpierw jednolite stwardnienie w całej dolnej połowie brzucha, od kości łonowej w górę, aż do pępka. Z czasem na powłokach brzusznych, w obrębie naciętki, za znaczny się pokolei dwa miejsca wyniosły, wykazujące t. zw. chelbotanie, w tych miejscach nastąpiło przebiecie i po-

KAPITALIZACJA

Kontynuując w „Gazecie Polskiej” swoje programowe wywody gospodarcze, p. Matuszewski zastanawia się nad drugim (po kwestji dochodu społecznego) celem głównym polityki gospodarczej państwa, którym jest „pomnażanie bogactwa kraju, przyrost jego narzędzi pracy” i stwierdza, że podstawowym tego warunku jest rozwój kapitalizacji i że

„Wysoki ogólny dochód narodowy i nieprzeciążanie społeczeństwa ciężarami publicznymi — oto dwa wstępne warunki rozwoju kapitalizacji wewnętrznej”.

P. Matuszewski stwierdza, że „Udział obciążeń publicznych w Polsce wynosił w roku gosp. 1929-30 28,7 proc. całości dochodu narodowego, w r. gosp. 1933-34 36,5 proc. całości dochodu narodowego. W tym czasie realna wartość dochodu narodowego spadła o jedną czwartą... Pierwszym warunkiem powstawania kapitałów obrotowych jest zejście z rynku Skarbu jako poszukiwacza pożyczek”.

Autór przyznaje, że jego ujęcie sprawy jest bardzo proste i że „...niejedną z czytelników będzie rozczarowany. Jako? To cały se-

kret? Podnieść udział rolnictwa w dochodzie narodowym i cały dochód się podniesie. Jakto? Zapewnić warunki do rozwoju kapitalizacji wewnętrznej i kraj się wzbogaci?”

Tak myślę. I byłbym rad, gdyby ktoś potrafił wskazać inne sposoby osiągnięcia tych, niespornych celów: podniesienia dochodu narodowego i pomnożenia bogactwa. Dotychczas w tysiącach rozpraw pisanych w Polsce na temat kryzysu innych jasnych i konkretnych wskazań nie spotkałem. Niechaj je objawi ten — kto je zna”.

Tylko, że wskazania te, to dopiero bardzo jeszcze ogólnikowe ujęcie rzeczy, nie uwzględniające dostatecznie szeregu innych najżywniejszych problemów, a przedewszystkiem konieczności zmiany dotychczasowej struktury gospodarczej Polski, jeśli kraj nasz ma przy swoim ogromnym przyroście ludności nie wpaść w dalszą nędzę.

RYNEK WEWNĘTRZNY

Wbrew zasadzie równowagi i dbania przedewszystkiem o wywóz zagraniczny „Polska Zbrojna” słusznie podnosi konieczność rozbudowy rynku wewnętrznego.

„Nie chodzi o ogólną wyższkę cen ani o ogólną niższkę cen. Chodzi o równowagę cen. Pewne kategorie cen



W cierpieniach reumatycznych, artretycznych, bólach nerwowych i głowy
STOSUJE SIĘ TABLETKI
Togonal
TOSAL UŚMIERZA BÓLE I PRZYNOSI ULGĘ

muszą być podniesione, inne kategorie cen muszą być obniżone. Nadzieje na wielki eksport zagraniczny stają się coraz bardziej iluzoryczne. W takich warunkach staje się koniecznością rozwijanie i pielęgnowanie rynku wewnętrznego, t. j. najszersze udostępnianie zubożałym konsumentom wszystkiego tego, co zdolne są wyprodukować siły wytwórcze kraju”.

SAMORZĄD

„Czas” przechodząc od gospodarczych zagadnień chwili bieżącej do omówienia stojących obecnie przed sanacją zadań politycznych, przestrzega, że „obecny ustrój polityczny Polski jest ostrożnym, ale bądź co bądź eksperymentem” i że „ludzie obozu pomajowego nie potrzebują i nie obawiać przyznania do popełnionych błędów”, gdyż „nie robi błędów tylko ten, co nic nie robi”. Jakież to błędy?

„Ostatnie wybory wykazały, niestety, zbyt małe zainteresowanie się społeczeństwa sprawami państwowymi... Główną przyczyną tego niezainteresowania jest zbyt małe uświadomienie społeczeństwa w sprawach politycznych, zbyt słaba „praca w terenie”, czasem nieodpowiednia, dotychczasowych działaczy obozu pomajowego”.

Organ konserwatywny przestrzega przed tworzeniem w Polsce monarchji, gdyż :

„Monopartja są, jak dotąd, eksperymentem, który jak wszystko na to wskazuje prowadzi do stworzenia w tonie monopartji grup i grupek dźwięcnie przypominających stare partje, a mających jako minus skłonność do utworzenia klikiek i koteryj”, i radzi szukać „nowych dróg”, oświadczając się za nieprzeszkadzaniem w organizowaniu się społeczeństwa dla celów legalnych i za rozwojem życia samorządowego, gdyż

„...kwestia szeroko pojętego samorządu wysunie się jako jeden z głównych problemów życia politycznego już w najbliższym czasie”.

Trzeba nieść pomoc Wielkopolsce

O rozmiarach klęski posuchy szeroko pisali i pisał już wszyscy. Okazuje się, że jej rozmiary są daleko większe, jak można było przypuszczać. Nadszedł okres siewów, nadchodzi zima. Głód grozi nie tylko ludziom, ale i zwierzętom domowym wskutek braku paszy. Pomoc rychła jest pilną koniecznością.

Obszarom, dotkniętym posuchą, należy dostarczyć bezpłatnie zboża siewnego. Bank Rolny winien osadnikom odroczyć płatność opłat z tytułu parcelacji. Władze skarbowe winny odroczyć w szerszym zakresie płatność podatków, koleje — zapewnić bezpłatny przewóz paszy. To są najważniejsze potrzeby.

Spółceństwo winno pośpieszyć z pomocą, na jaką je stać. Nie zapominajmy, jak gorliwie i szczerze poświęciło się Poznańskie z pomocą powodziom w Małopolsce. Stąd też obowiązek nie zapominać o tych, którym może głód i nędza zagladnąć w oczy.

Płonie katedra pełna arcydzieł sztuki

COMO (Lombardia), 28. 9. (P. A. T.). W katedrze w Como wybuchł pożar spowodu nieostrożności jednego z robotników, zatrudnionych przy restauracji kościoła. W katedrze znajdują się bardzo cenne dzieła sztuki.

W walce z pożarem biorą udział wszystkie oddziały straży ogólnowej. Akcja ratunkowa jest utrudniona przez dym, wypełniający wnętrza katedry.

Wilnianin

Bezpodstawne plotki o polskim statku „Batory”

W kilku dziennikach zagranicznych pojawiły się wiadomości, jakoby polski transatlantyk „Batory”, budujący się w stoczni w Monfalcone, miał być zarekwirowany przez władze włoskie dla celów wojskowych.

Wiadomości te zostały zdementowane, jako całkowicie bezpodstawne. Stocznia, która buduje polski transatlantyk, twierdzi, że nieprawdziwe notatki prasowe stanowią manewr zagranicznej konkurencji.